Nr. 31. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 1. Sierpnia 1846.



Jan Lipski,

Biskup Krakowski, Książe Siewierski, potém Arcybiskup Gnieźnieński.

Umarł r. 1641.

Jan Lipski.

Ciekawe, a wielce pożyteczne są opisy żywotów mężów, którzy na usługach kościoła i ojczyzny siły swoje stargali; a wiernie służąc jednemu lub drugiéj, na wdzięczność u potomków zasłużyli. Opisy takie, im więcéj w nich szczegółów przywieść, im więcéj można dać poznać wpływ, pod jakim się mąż taki wychowywał, im więcéj można zajrzeć w sprawy jego domowe, tém są przydatniejsze dla historyka, interessowniejsze dla czytelnika.

Podając rysy Jana Lipskiego do pisma, które będzie skarbcem pamiątek ojczystych, podobny opis żywota jego sporządzić pragnęliśmy, ale dla braku źródeł porzucić myśl tę tymczasowo musieliśmy, a przestać na szczerém wypisaniu tego, co Siarczyński w obrazie Zygmunta III. o nim powiedział, w nadziei, iż i tak dla czytelników korzystną rzeczą będzie.

Jan Lipski, Wawrzeńca, Sędziego Rawskiego, syn, młodość przez nauki w obcych Akademiach ćwiczył, a przy Krzyskim, Kanclerzu w. k., do urzędowania się sposobił. Już w schyłku życia Zygmunta III. mianowany Proboszczem i Kano. Krakowskim, Opatem Wąchockim i Referendarzem kor., przy Konstancyi Królowéj urząd Pieczętarza sprawował. Od Władysława IV. na biskupstwo Chełmińskie wyniesiony, jeździł do Wiednia, aby względem małżeństwa Króla z Cecylią Renatą, siostrą Ferdynanda III., Cesarza, umowę zawarł, i onęż do Polski sprowadził. Co gdy dopełnił, otrzymawszy arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, żyć wkrótce przestał r. 1641. Jerzy Ossoliński w pogrzebnéj mowie oddał mu należne pochwały. Pasterz gorliwy, sobór zgromadził, kościoły opatrzył, kacerzów nawracał. Dla obszernych wiadomości, Klaudyusz Memméusz, Poseł Francuski, Lipsiuszem polskim go nazwał. Lipski, nasz Rusin, mówi Stefanowicz, tak w prawniczéj nauce był biegłym, iż ledwie mu równego czasy nasze mieć mogły. Słynął z pięknéj wymowy, któréj dowody mamy: „Mowy łac. na śmierć Zygmunta III. i Konstancyi Królowéj,“ które miał z woli Władysława IV. na ich pogrzebie w Krakowie roku 1633. Tok mowy kwiecisty, napuszony, igraszkami wyrazów, i myśli upstrzony. Mimo tego jednak za najlepszego w tym wieku mówcę był miany, tak dalece, że go Cyceronem Chrześciańskim nazwać śmiano. Urban VIII., Papież, (*) rzekł o Lipskim: iż ze wszystkich listów, które z całego świata do Rzymu przychodziły, najwymowniejsze te były, które od Lipskiego z Polski odbierał. Więc toż w Rzymie, co i w Polsce, o wymowie tedy sądzono. Jego jest płód: „Panegyricus Gustavianus Eliae de Nucrois cri„bro phyltrino cribellatus Sirenatae 1628.“ Elias de Nucrois, znaczy Daniel Crusius, a Sirenata, Warszawę; rzecz przeciw Kruzyuszowi wymierzona. Mowy dwie łacińskie do Ferdynanda III. r. 1635. Na pogrzebie Aleksandra Karola, Królewicza, r. 1637. Są i listy jego. Żywot Lipskiego opisany jest przez Bużeńskiego. Śmierć jego przypisują zadanéj mu przez lekarza przekupionego od kacerzów trucizny, ale bez pewnego dowodu. Piasecki, który nikomu nie schlebiał, to o Lipskim napisał: „Z łaski Królowéj Cecylii po Wężyku został Prymasem, ale skępstwo w téj dostojności, któréj wiele znaczenie od okazałego i gościnnego życia zawisło, i inne zalety jego przyćmiło.

Pestalozzi.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc żywe uczucia cnoty przewodniczyły zawsze rozprawianiu o cnocie. Z témi tak czystémi uczuciami łączył ćwiczenie w panowaniu nad sobą, zachęcając do wytrwania w przeciwnościach życia; codzienne przyzwyczajanie do prawości, a nawet udoskonalenie zewnętrznych zdolności, więcéj cenił, niż częste nauki moralne. Dusza jego dzieci coraz bardziéj zaczęła nabierać czystości, spokojności i zaufania. Twarzyczki ich anielskie sprawiły mu prawdziwą rozkosz, zmarszczonego czoła nie cierpiał. Dzieci uczyły dzieci, i dzieci chętnie się uczyły od dzieci, starsze chętnie i dobrze nauczały młodsze. A chociaż najmłodsze, byleby choć kilka liter więcéj umiało, siadywało między dwoma innémi, objęło je swémi drobnémi rączkami i uczyło je z miłością brata lub siostry. Odtąd opierał Pestalocy całe swoje kształcenie na wyobrażeniach. Proste, na drodze intuicyi zdobyte fundamentalne zasady ludzkiéj

(*) Po śmierci Urbana posłał go Król Władysław do następcy jego, Innocentego X., który wtenczas na Stolicy apostolskiéj zasiadł z pismem winszującém, które nam Pastoriusz de Hirtenberg w dziele swojém: „Florus Polonicus,“ pag. 456 zachował.

wiedzy były w oczach jego najpewniejszą podstawą wszelkich prawd. Tu już miał na celu ułatwienie wszelkich metod uczenia tak, aby każdy choć mniéj wykształcony człowiek, szczególniéj zaś, aby każda matka swe dzieci mogła uczyć, i ucząc, aby sama się kształciła; albowiem złe, które ze zbyt rychłego oddania do szkoły wynikało, za bardzo znaczne uważał. Po kilku miesiącach można było w dzieciach spostrzedz wesołość w uczeniu się i życiu, swobodne zaufanie, oczywisty wzrost umysłowych i obyczajowych sił, zgodę i serdeczność. Jeżeli się czasem jeszcze pojawiała zdziczałość pospołu z nieszlachetnością serca, natenczas postępował Pestalocy surowo i używał kary cielesnéj. Ale kary jego nie wywoływały krnąbrności, uporu, gdyż pokorze podawał rękę, albo nawet całował dziecko. Wiele nieprzyjemności doznawał od rodziców, którzy prace jego za nic uważali; twierdzili, że Pestalocy temu mozołowi li z biedy się oddał; uważali za łaskę, jeśli mu dzieci zostawiali; żądali nawet jałmużny od niego, ponieważ dzieci swych do żebractwa używać nie mogli. W roku 1799 nikt nie obcował z Pestalocym, miano go prawie za waryata. Położenie jego było okropne. Ubóstwo, zupełnie błędny o nim sąd, pogarda zewnątrz, w nim wzniosłość duszy, taka siła i czystość miłości, jaką mało kto z ludzi szczycić się może. Ten czas jest kwiatem jego życia, jest peryodem bohaterstwa w całéj jego pedagogicznéj działalności i czynności. Dotąd wszystko, co w nim natchnienie budziło, nie było jeszcze objęte pojęciem; jego siła bez wiedzy więcéj jak instynkt boski stykała się z potrzebami osierociałych dzieci; dotąd nie on nad ideą, lecz idea nad nim panowała. Zupełne oswobodzenie dzieci z dzikości i nieobyczajności, było owocem jego zapału boskiego. Cała działalność jego tchnęła religijnością, opierając się ciągle na sprężynie życia; porywał magicznie umysły sierot i wydobywał siłą twórczą zdolności uśpione. To pole odpowiadało jego wielkiéj naturze i duchowi twórczemu. Późniéj starał się panować nad ideą i nad nią się zastanawiał; ale więcéj zdziałać nie był w stanie. W roku 1799 wojsko francuskie zamieniło instytut jego na lazaret, tak, że Pestalocy był zmuszony rozpuścić swoje dzieci. Po niejakim czasie przyjął w Burgdorfie miejsce najniższego nauczyciela. Zapał, z jakim się wziął do dzieła, i miłość, którą sobie podbił serca dzieci, wzniecił w starszym bakałarzu obawę, że Pestalocy ma zamiar odebrania mu miejsca. Przyjaciele jego wystarali mu się o korzystniejsze miejsce. Bez względu na teoryą i obce doświadczenia, wprowadził z największą usilnością metodę rozpoczętą w Stanz. Długo zatrudniał dzieci początkami, a wydoskonaliwszy je w tychże, starał się poznać i posilić wewnętrzną siłę dzieci, przez co nie raz tam zbierał owoce swéj pracy i usilności, gdzie uważał ziemię za zupełnie nieurodzajną. Aby rozwinąć organ dzieci, kazał im długie i trudne zdania powtarzać, podczas gdy ołówkiem kąty, trójkąty i czworoboki rysowały; albo kazał im trudne przykłady rozwięzywać, w ten czas gdy przędły. Jak w Stanz, tak i tutaj, trzymał się téj zasady, aby dzieci mnóstwa wiadomości realnych i w języku na drodze praktycznéj nabywały, nim rozpoczną naukę czytania. Przekonywał się bowiem coraz częściéj, jak wiara we wyrazy, bez poprzedzającego prostego widzenia przedmiotów, szkodzi władzy poznawania i wiedzy. Tak więc coraz bardziéj rosła w nim idea uczenia ABecadła, zgodnie z wyobrażeniami i coraz bardziéj zagłębiał się w metodzie kształcenia, która wynikała z natury rzeczy. Całe kształcenie dzieci uważał za sztukę przyjścia w pomoc walce natury, aby się podług usposobienia własnego rozwijała, a sztuka ta cała polega podług niego na właściwości i harmonii wrażeń, których ma doznać dziecko i stopniu już rozwiniętych sił; ta sztuka postępuje krok w krok z wolna daléj, opierając się zawsze na już zdobytych rezultatach. Codziennie się bardziéj przekonywał, że z dziećmi wcale rozprawiać nie można; że przy rozwijaniu umysłu na tém ograniczyć się trzeba, aby zakres ich wyobrażeń coraz bardziéj rozszerzać; wyobrażenia, które zamieniły się w wiedzę, z ścisłością i pewnością wpoić; aby im na wszystko, czém się ich wiedza przez naturę i sztukę zbogaciła, znajomość języka wystarczała; aby rozwinąć ich siły intenzywne, a przez to dać stałą podstawę dalszym pojęciom, zapatrywaniom i poszukiwaniom. W tym czasie przybył Krüsi do Burgdorfu, w skutek wojny, z znaczną liczbą dzieci. Pestalocy poznał niezadługo prawdziwą wartość Krüsego. Odtąd ściśle się z sobą połączyli, a związek ten, zmierzający ku wspólnemu dziełu wychowa-

nia, stanowi ostatnie stadium prac pedagogicznych Pestalocego.

Jego instytut w Burgdorfie, Münchenbuchsen i Yverdün.

Pestalocy, poznawszy gorliwość, poczciwość, i poświęcenie się bez granic Krüsego dla dobra ogółu, proponował mu założenie instytutu wychowania na wielką skalę. Skoro Krüsi na to przystał, napisał prośbę do Rządu Szwajcarskiego o pozwolenie założenia instytutu w opuszczonym zamku w Burgdorfie. W krótce otrzymali pozwolenie. Pestalocy z Krüsim, zabrawszy z sobą dzieci, wprowadzili się do zamku i rozpoczęli swe dzieło z usilnością, odwagą i zapałem. Swoboda i chęć dzieci do nauk zwróciły wszystkich uwagę na nowy zakład; przysyłano dzieci nie tylko ze stanu średniego, ale nawet z wyższych klas; siły tych dwóch nauczycieli już nie wystarczały. Krüsi przywołał swego przyjaciela Toblera z Glaris, a Pestalocy pełnego fantazyi młodego Bussego z Tübingi do rysunków i śpiewu. Tu więc Pestalocy i jego koledzy uczyli nic z książek, ale podług własnych, z głębi przekonania czerpanych środków kształcenia. Ich wielką i zawsze otwartą książką była otaczająca ich natura i duch człowieka, objawiający się ciągle w języku, liczbie i formie, a dzieci uczyły się z taką łatwością i żywością, jak się rzadko zdarza w szkołach, gdzie rok w rok tych samych książek dla każdego wieku, bez względu na stopień wykształcenia, używają. Pestalocy dążył do tego, aby każda gałąź nauk nie dowolnie, lecz podług prawideł wynikających z konieczności była wykładaną. Uważał za prawdę oczywistą, że duch nie tak przez przyjęcie obcych myśli, jak przez własne tworzenie pojęć i sądów się rozwija i kształci, jeśli go się tylko utrzymuje we właściwym sobie kierunku i na prawdziwéj drodze; podobnie jak ziarno, mieszczące w sobie żywy zaród, cudowną siłą skórkę i skorupę przełamuje, jeśli tylko położenie, w którém się znajduje, jego rozwijaniu sprzyja. W tym celu ułożył Krüsi, wsparty przez Pestalocego i dwóch innych kolegów, na wyobrażeniach (Anschauungen) opartą naukę o języku, liczbie i przestrzeni. Najzdatniejszym z uczni Pestalocego był Jan Ramsauer, który dziś jest nauczycielem dzieci książęcych w Oldenburgu. Ten w szkicach swoich pedagogicznych tak o Pestalocym mówi: „Korzyści moje w miarę przepisów innych szkół były bardzo małe; atoli zapał święty Pestalocego, jego cierpliwości i poświęcenia pełna miłość, jego smutne, nędzne, nawet dzieciom podpadające położenie, do żywego mnie przejęły i na wieki me serce z nim złączyły. Więcéj z życia się nauczyłem, niż w szkole i już w ten czas poznałem, że sumienność, surowość względem siebie, a szczególniéj bezinteressowność tak na dobrych jako i złych, słabych i silnych ludzi, potężnie wpływa, nauczycielowi zaś wyrabia powagę, któréj się ani siłą ciała, ani przewagą duchową, ani stanowiskiem nabywa.“ Sławę Pestalocego Jan Niederer i Józef Schmid znacznie rozszerzyli. W książce pod tytułem: „Jak Gertruda swe dzieci naucza,“ skreślił owoce swego rozległego doświadczenia, swe coraz jaśniejsze i dojrzalsze zasady o rozwijaniu się ducha ludzkiego przez kształcenie; ona ma zarazem służyć za wzór, jak matki same swe dzieci kształcić mają. Dzieło to nieoledwie od wiersza do wiersza tchnie najszlachetniejszém dążeniem i braterską życzliwością dla ludu, a zarazem wiedzą nieudolności zadosyć uczynienia tym życzeniom; w niém pojawia się zacięta walka przeciw grzechom i błędom czasu, zwalcza i niweczy z nieprzełamaną siłą wszelkie zasady, które naturalne kształcenie się rodzaju ludzkiego wstrzymują. Przeciw temu złemu służy jego pozytywna część, w któréj środki prawdziwego kształcenia ludzi w stopniowém rozszerzaniu swéj metody we wszystkich stósunkach podaje. W Burgdorfie ogarniał Pestalocy wszystkich, swą wszystko ożywiającą miłością, dodawał sił swémi twórczémi myślami. Uczniowie szanowali i słuchali go jak ojca, nauczyciele łączyli się z nim w miłości, a między nimi a uczniami była spojnia oparta na zaufaniu i porządku. Uczniowie i nauczyciele ubiegali się z sobą, żeby bez wielu rzeczy się obywać, w celu ulżenia w ciężarach ojcu instytutu, przecież dzieci były zdrowe, a nabyły cnoty, która słodzi w życiu liczne przykrości. Po odbytéj rewizyi ze strony rządu w roku 1802, która nader korzystnie wypadła, zamieniono instytut ten na publiczny, narodowy; wyznaczono Pestalocemu i innym nauczycielom stałe pensye, wspierano wydanie książek elementarnych, a mianowicie: „Abecadła podług wyobrażeń“ i „Książki dla matek;“



Podlasianie Mazury.

wydano rozkaz, aby corocznie 12. nauczycieli tamże w téj metodzie się ćwiczyło. Lecz nie długo cieszył się tą pomyślnością w przedsięwzięciach pedagogicznych. Nowo zaprowadzony bowiem rząd przeznaczył zamek w Burgdorfie dla urzędu Oberamtmana. Pestalocy był zmuszony z kolegami opuścić kolebkę swego już kwitnącego dzieła i starać się o inne schronienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Podlasianie.

Pomiędzy Litwą, Mazowszem i Prusami ciągnie się kraj, który się dawniéj Podlasiem nazywał, a późniéj województwem Podlaskiém i okręgiem Białystockim. Rzeki: Bug, Narew, Biebrza, które przerzynają ziemię tę, ułatwiają komunikacyę pomiędzy mieszkańcami, i dostarczają im środków do sprzedania produktów krajowych. Blisko granicy Prus znajduje się wiele trzęsawisk i jeziór, z których najznaczniejsze nazywa się Wizagny. Miasta główne są: Siedlce, główne miasto województwa Podlaskiego; Białystok, Tykocin, Augustów, Raygród, Bielsk, Brańsk, Węgrów, Międzyrzec, Biała, Łosiec, Łuków, Drohiczyn. Dwa ostatnie miasta, były dawnemi czasy główném siedliskiem narodu znanego w historyi pod nazwą Jadźwingów, lecz z którego już ani śladu nie ma.

Kraj ten, którego większa część jest pokryta lasami, został pod panowaniem Jagielonów przetrzebiony (1386—1572), a przez to przeistoczył się na ziemię dosyć urodzajną na żyto i jęczmień. Stąd pochodzi, iż dotychczas większa część mieszkańców nie oddaje się niczemu jak rólnictwu, niektórzy tylko trudnią się rybołówstwem i żeglugą. Naród, który zamieszkuje Podlasie, składa się z Mazurów mówiących narzeczem polskiém, i z Rusinów, którzy zachowali narzecze ruskie. Pierwsi zamieszkują okolice graniczące z Mazowszem; drudzy są więcéj zbliżeni do granic Litwy. Jużeśmy przedstawili obyczaje i zwyczaje Mazurów; o Rusinach więc pomówimy.

Podlasianin, mówiący językiem ruskim, ma twarz śniadą, prawie nawet blado-brunatną, ciało miernéj wielkości, a ramiona szerokie. Młodzi noszą czasami wąsy, a starsi brodę, co im nadaje wejrzenie ciemne i surowe. Mieszkaniec Podlasia znosi z łatwością zmiany i ostrość powietrza, a kobiety wcale nie ustępują mężczyznom. Często nawet w dzień połogu, lub nazajutrz, oddają się najtrudniejszym pracom w polu lub w domu. Dobrze konno jeżdżą, co im się wcale podobać zdaje; dobrze są zbudowane, lecz rzadko kiedy są ładne.

Ubiór mężczyzn składa się z sukmany brunatnéj, spiętéj pasem czarnym lub karmazynowym; z koszuli, z kołnierzem bardzo wązkim, spiętéj metalowym guzikiem, lub wstążką kolorową; spodnie mają z płótna białego latem, a z sukna ciemnego zimą; bóty zachodzące aż po za kolana na święta, a sandały, zrobione z kory lipowéj, na codzień stanowią ich obuwie; na głowie noszą kapelusz lub czapkę obszytą barankiem.

Młode dziewczęta noszą na głowie chustkę, któréj dwa końce wiążą w kokardę z przodu. Włosy splecione w warkocz spadają na ramiona. Gorset zwykle niebieski, spodnica w paski w różne kolory, fartuch, a na tym kaftan elegancko zrobiony, otóż ich ubiór. Mężatki chowają włosy pod czapkę, którą obwiązują szalem białym z płótna cienkiego, tak że końce jego dochodzą aż do kostek. Ubiory te odróżniają się w niektórych okręgach; jednakowoż są sobie zawsze podobne w kroju i kolorach.

Zwyczaje i obyczaje ludu tego różnią się bardzo od tych, o których dotychczas mówiliśmy. Przytoczymy niektóre, zachowując sobie uzupełnienie opisu, gdy pomówimy o innych narodach mówiących językiem ruskim.

Jeżeli w ogóle sposób życia ludów, którzy zamieszkują ziemię polską, jest dalekim od utrzymania wygodnego i dostatecznego, życie Podlasian jest daleko nędzniejsze i smutniejsze. Tutaj wszystko, począwszy od ich pomieszkań, ubiorów, aż do żywności, wypoczynku i zabaw, przedstawia nam obraz największéj skromności, a razem niedostatku kraju. W istocie Podlasianin więcéj, niż mieszkańcy innych prowincyj Polski, zwłaszcza z Krakowskiego, Mazowieckiego i Poznańskiego i t. d., jest obarczony pracą dla swego właściciela. Prócz tego ziemia mniéj urodzajna, handel zupełnie zniweczony, utrudnia polepszenie ich bytu. Wprawdzie niektóre wsie przedstawiają przyjemniejszy widok, i niektórzy chłopi są zamożniejsi, ale ci znikają w ogromie powszechnéj nędzy.

Mała chałupka niska, z dwóch izb składa-

jąca się, otóż pomieszkanie Podlasianina; okna są bardzo małe, składające się z kawałków szyb, a najczęściéj zastępuje je deska, którą wewnątrz przybijają.

Rzadko kiedy znajdzie się komin, który nad dach wychodzi; dym się rozchodzi po całéj izbie, pada na ściany, które oczernia, i wydobywa się na zewnątrz przez szpary okien, drzwi, lub téż przez otwór, który ku temu jest zrobionym w posowie. Ta izba jest jedyném mieszkaniem Podlasianina. Sprzęty jéj są: stół długi i wązki, ustawiony pod oknem; dwie ławki przy piecu; łóżko, lub właściwie kilka zbitych desek, wzniesionych czterema kawałkami drzewa, w jednym kąciku, w drugim dzieżka do robienia chleba, i skrzynka zawierająca wszystkie rzeczy całéj familii, nareszcie kilka garnków i misek glinianych i kilka naczyń drewnianych, które stoją wysoko na półce. Małoby się chałup znalazło, gdzieby inne sprzęty widzieć można. Dla małych okień ciągła ciemność panuje w izbach. Wieczorem oświecają je drzewem smolném.

Nie daleko swego pomieszkania, biedny chłop buduje sobie małą stodółkę i stajnią. Cokolwiek zboża, ziemniaków, dwie lub trzy owce, tyleż świń, parę wołów, krowa, i kilka sztuk drobiazgu, otóż cały jego majątek. Chłopi żywią się tutaj jarzynami, które sobie sadzą w ogrodach, owocem, kaszą i grzybami. Smalec służy im do przyprawy potraw. Prawie nigdy nie jedzą mięsa wołowego, bo nie mają na to, chociaż w bardzo niskiéj cenie sprzedawane bywa. Ledwie kilka sztuk drobiazgu zje przez rok cała familia; wszystko musi być obrócone na podatki rządowe, na czynsze dla pana, i nareszcie na daniny dla księdza.

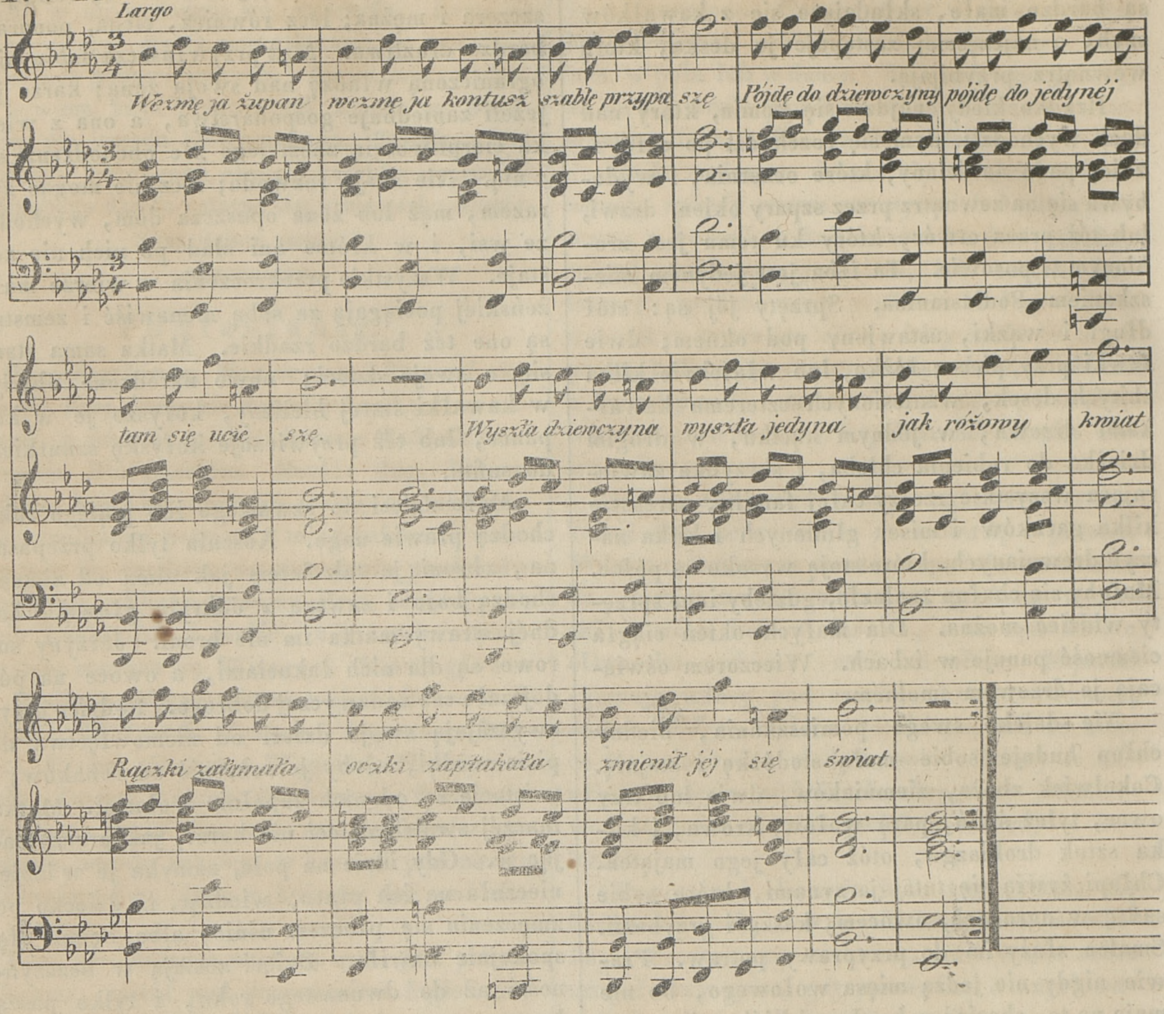
Nędza ta i trudność polepszenia losu, zmusza biednego chłopa do zupełnéj prawie niedbałości o siebie samego; ochydna przebiegłość Żydów, którzy cały handel mają w swém ręku, interes pana, który sprzedaje wódkę swéj fabryki, pociągają chłopów do pijaństwa; niedługo staje się to u nich nałogiem, tak, że ostatni zarobek przepijają. Jestto przykry widok dla serca, które czuje i działa szlachetnie; nie można się więc powstrzymać od życzenia, ażeby przyszedł ten dzień, gdzie przekleństwo padnie na tych, którzy szukają swego zysku w poniżaniu godności ludzkiéj, w nędzy i upokorzeniu swych bliźnich.

Dusza Podlasianina, jest otwarta, religijna, szczera i mężna; lecz również, cicha, ponura i bardzo drażliwa. Mąż przywłaszcza sobie nieograniczoną władzę nad swoją żoną; karze ją, jeżeli zaniedbuje gospodarstwa, a ona z wielką cierpliwością znosi jego złe obchodzenie się z nią. Nie znają rozwodu; lecz nie mogąc żyć razem, mąż lub żona opuszcza dom, wychodzi ze wsi, i w krótce ani ślad po nich nie zostaje. Wszystkie przekroczenia w wierze małżeńskiéj pociągają za sobą nienawiść i zemstę; są one téż bardzo rzadkie. Matka sama stara się o swoje dzieci; nowo narodzone obwija w kawałki staréj bielizny, kołysze je w kopance, lub téż przywięzuje kołyskę sznurkiem do sufitu.

Małe dzieci do czwartego lub piątego roku chodzą prawie nago. Koszula tylko przepasana, chroni je tak latem jak zimą od zimna; chodzą boso i zawsze z odkrytą głową. Żadnéj strawy matka im nie broni. Jarzyny surowe są dla nich łakociami, a owoce na pół dojrzałe coś nadzwyczaj dobrego. Rodzice przyzwyczajają swoje dzieci od niemowlęctwa do picia wódki, ażeby je ochronić od robaków; i w istocie są od nich zupełnie wolnemi. Matka inaczéj swoich dzieci nie karze, jak przezywając je. Gdy idzie na pole, zamyka je w izbie, nieczuła na ich płacz, wiedząc, iż dziecko po zmęczeniu się płaczem uśnie, albo będzie się spokojnie bawiło. Dzieci zostają w bezczynności aż do dwunastego roku, i tylko paszą krowy, owce, świnie i gęsi; a jedno pomiędzy tysiącem uczy się czytać i pisać. Lubo Podlasianin nie posiada téj wesołości, która charakteryzuje Mazura i Krakowianina, lubi jednakowoż muzykę, która się składa ze skrzypcy, z basetli i piszczałki. Tańce ich nie są bardzo rozmaite; pierwszy, który nazywają z a w i e r u c h ą, tańczy się w czterech, którzy się trzymają za ręce w kształcie krzyża; drugi, h a j d u k, jest rodzajem angleza, nakoniec s z t a j e r i o b e r t a s, które się mało różnią od walca. Zwyczajnie kobiety same zaczynają tańczyć; nakoniec młodzi parobcy biorą udział w zabawie. Umiejętność i talent w tańcu zasadza się na tém, ażeby zmęczyć swoją tanecznicę; póki się wielkiemi kroplami nie zapoci i nie jest bez tchu, póty nie jest zadowoloną.

(Dokończenie nastąpi.)

№ 156. *W całéj Polsce znana.*



Text do Nru. 156.

1. Wyszła dziewczyna,
 Wyszła jedyna,
Jak różowy kwiat,
 Rączki załamała,
 Oczki zapłakała,
Zmienił jéj się świat.
2. Czego ty płaczesz,
 Czego żałujesz,
Dziewczyno moja?
 Jak nie mam płakać.
 Jak nie mam żałować,
Nie będę twoja.
3. Będziesz dziewczyno,
 Będziesz jedyno,
Będziesz dalibóg,
 Ludzie mi cię rają,
 I rodzice dają,
I sam sędzia Bóg!
4. W niedzielę rano,
 W niedzielę rano,
Wianek uwito:
 Bodaj cię niecnoto,
 Bodaj cię hołoto,
 Na pal przybito!
5. Jak mnie zabiją,
 Jak mnie zabiją,
Któż mnie pochowa?
 Ja cię pochowam,
 Ja cię pochowam,
Jak będę twoja.
6. Płacze dziewczyna,
 Płacze jedyna,
Stojąc na ganku:
 Na coś mnie zdradził,
 Na coś mnie zdradził,
Jasiu, kochanku!
7. Ty pójdziesz górą,
 Ty pójdziesz górą,
A ja doliną;
 Ty zakwitniesz różą,
 Ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną.
8. Ty pójdziesz górą,
 Ty pójdziesz górą,
A ja lasami,
 Ty spłyniesz wodą,
 Ty spłyniesz wodą,
A ja ślozami.
9. Ty pójdziesz drogą,
 Ty pójdziesz drogą,
A ja gościńcem,
 Ty będziesz panną,
 Ty będziesz panną,
A ja młodzieńcem.
10. Ty będziesz panną,
 Ty będziesz panną,
Przy wielkim dworze,
 A ja będę księdzem,
 A ja będę księdzem
W wielkim klasztorze.
11. Ty pójdziesz drogą,
 Ty pójdziesz drogą,
A ja pójdę ścieżką;
 Ty zostaniesz księdzem,
 Ty zostaniesz księdzem,
Ja zostanę mniszką.
12. A jak pomrzemy,
 A jak pomrzemy,
To każemy sobie
 Złote litery,
 Złote litery,
Wybić na grobie.
13. A kto tam przejdzie,
 Albo przejedzie,
Przeczyta sobie:
 Złączona miłość
 Złączona miłość,
Leży w tym grobie.

(*Wójcicki*, P. l. T. I. str. 131.
Ż. Pauli, P. l. p. g. str. 143.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)